

Premiera w Tarnowskim Teatrze

Zakazana miłość

Beata Stelmach-Kutrzuba

Sztuką szkockiego dramaturga Davida Harrowera „Blackbird” Tarnowski Teatr zainaugurował działalność nowej sceny mieszczącej się w piwnicach teatralnego budynku. Miejsce zwane Sceną Underground emanuje specyficzną, magiczną atmosferą, zaś inscenizacja autorstwa Tomasza Gawrona porusza widza w świat głębokich uczuć, przeżyć i zapada głęboko w pamięć.

David Harrower, znany w Polsce także ze swej debiutanckiej sztuki „Noże w kurach”, tekst „Blackbirda” napisał na zamówienie i we współpracy z niemieckim reżyserem Peterem Steinem, którego osobiste doświadczenia odcisnęły piętno na emocjonalnym charakterze opowiedzianej historii. Światowa prapremiera dramatu odbyła się na festiwalu w Edynburgu w 2005 roku, wkrótce też sztukę oglądać mogli polscy widzowie na deskach warszawskiego Teatru Dramatycznego w inscenizacji Grażyny Kani, natomiast na sceny małopolskie zawitała po raz pierwszy w 2007 roku, gdy w Teatrze Bagatela w Krakowie wyreżyserował ją Bogdana Tosza. Od czasu swego powstania „Blackbird” zrobił prawdziwie zawrotną karierę i choć przylgnęły do niego niewybredne określenia, typu skandal czy propagowanie pedofilii, to nieodmiennie fascynuje widzów na różnych krańcach świata.

Fabula tego kameralnego dramatu rzeczywiście jest kontrowersyjna. Oto po latach spotyka się para dawnych kochanków. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że ona (Una) w chwili romansu miała lat 12, a on (Ray) był dorosłym, trzydziestokilkuletnim mężczyzną. Oboje po tamtym doświadczeniu usiłują ułożyć sobie życie na nowo – ona ma za sobą leczenie

psychiatryczne, on sześcioletni wyrok więzienia. Spotkanie następuje z inicjatywy Uny, która, zobaczywszy zdjęcie Raya w gazecie, postanawia odszukać swą dawną miłość i skonfrontować swoje wspomnienia, drzemiące w niej ciągle uczucia z jego przeżyciami i emocja-

ra jest to, że nie daje prostych i gotowych odpowiedzi na stawiane w sztuce pytania. Autor nie wypowiada się jednoznacznie nawet w kwestii pedofilii bohatera, do ostatniej też sceny nie wiadomo, kto z tych dwojga w rzeczywistości jest „katem”, a kto „ofiara”. A może



fot. Paweł Topolski

mi. Jest też ciekawa, jak przebyte lata, obfitujące w dramatyczne wydarzenia w życiu obojga, zmieniły ich wzajemne relacje. Ray jest mniej skory do odgrzebywania przeszłości, która była dla niego źródłem wielu cierpień i od której lata całe starał się uciec – zmienił otoczenie, nazwisko, ma nowe zobowiązania.

Co wynika ze spotkania tych dwojga? W dużej mierze zależy to od kierunku, jaki w inscenizacji obierze reżyser, ale przede wszystkim od indywidualnej interpretacji scenicznych zdarzeń przez widza, którą determinują jego poglądy, osobiste doświadczenie, wrażliwość. Fenomenem bowiem tekstu Harrowe-

wcale, pomimo obowiązującego prawa, nie należy myśleć o tej historii w takich kategoriach?

Tomasz Gawron, reżyser i scenograf tarnowskiego przedstawienia, wyraźnie poszedł w swej inscenizacji tropem rozważań o miłości rozumianej uniwersalnie – miłości, która istnieje poza konkretnym czasem, miejscem i oczywiście nie ma dozwolonego wieku. Podążając za tekstem „Blackbirda”, snuje opowieść o początku i końcu miłości, o cierpieniu, które jej towarzyszy, o społecznych uwarunkowaniach ograniczających wolność uczuć. Stawia też pytanie o jej istotę – czym w rzeczywistości jest miłość.

Takiemu rozumieniu sztuki służą zdjęcia dokonane w dialogach i teksty dodane przez reżysera – od cytatu w jednej z początkowych scen z traktatu Ericha Fromma „O sztuce miłości” po biblijny „Hymn o miłości”, przypisywany św. Pawłowi, który wzruszająco brzmi w finałowej scenie. Fakt, że tłem rozważań jest związek dwojga ludzi społecznie nieakceptowany, dodaje całości szczypty pikanterii i chroni przed banałem, w który łatwo przecież popaść, dotykając tak ważnej, a zarazem delikatnej materii jak miłość.

Za sprawą Tomasza Gawrona widzowie przenoszą się do tajemniczego pomieszczenia będącego zapewne miejscem pracy, a może i mieszkaniem Raya. W kącie łódzka i worek treningowy, na stolikach laptop, trochę książek i płyt. Jest też wersalka i krzesło, na których przysiadają czy kładą się to wzburzeni, to wzruszeni dawni kochankowie. Ogólnie w pomieszczeniu panuje nieład, z posza wysypują się śmieci i walają po podłodze. Wśród nich puszkę po piwie, opakowania po jedzeniu. Ot, męskie królestwo – na pierwszy rzut oka wiadać, że brak tu kobiecej ręki. Gdzieś w tle niewidoczni kręcą się pracujący ludzie, o czym dowiadujemy się od zniecierpliwionej Uny, która chciałaby zostać z Rayem sam na sam. Na frontowej ścianie rozwieszono ekran, na którym pojawiają się mniej lub bardziej abstrakcyjne obrazy, jakby wydobyte z podświadomości bohaterów, towarzysząc ich spotkaniu. To świetny pomysł inscenizacyjny, przyczyniający się na równi ze scenografią, muzyką i grą świateł do budowania niepowtarzalnej atmosfery.

Na tak zaaranżowanej scenie najważniejsi są jednak aktorzy: Matylda Baczyńska w roli Uny i Ireneusz Pastuszek w roli Raya. Mają trudne zadanie, ale wywiązują się z niego znakomicie. Oboje wkładają w granych bohaterów ogromny ładunek własnych emocji, dlatego są tak prawdziwi, przekonujący i udaje im się całkowicie zapanować nad publicznością. Matylda Baczyńska funduje nam całą gamę przeżyć – od zagubienia i rozczarowania, poprzez złość, cynizm do głębokiego wzruszenia. To ona przede wszystkim skupia na sobie uwagę widzów, prezentując kawał solidnego rzemiosła aktorskiego, a i dużą urodę przy okazji. Ireneusz Pastuszek dotrzymuje jej kroku, kreując postać daleką od schematu odrażającego pedofila. Jego Ray jest człowiekiem głęboko zranionym i doświadczonym przez życie, ale mającym siłę i nadzieję na zbudowanie w nim jeszcze czegoś nowego od podstaw. Budzi raczej współczucie. Oboje aktorzy świetnie odnajdują się w swych postaciach, nawet jeśli te znacznie odbiegają od ich charakterów czy temperamentów.

W scenicznym epizodzie pojawiają się też na zmianę w spektaklach dwie dziewczynki, uczennice tarnowskich szkół – Katarzyna Jurek oraz Aleksandra Ogiela. Nastolatki recytujące piękny tekst Jana Pawła II o miłości wnoszą do przedstawienia powiew świeżości i niewinności, ale też, choć w samej scenie nie ma żadnych dwuznaczności, trochę niepokoju, zważywszy na temat sztuki. To kolejny udany pomysł twórcy tarnowskiej inscenizacji.

„Blackbird” w Tarnowskim Teatrze na Scenie Underground to przedstawienie, które koniecznie trzeba zobaczyć. Świetny tekst współczesny, sugestywnie zagrany i wyreżyserowany nie pozostawia widza obojętnym. Zmusza do przemyśleń, na które na co dzień nie starcza nam czasu w ferworze prozaicznych obowiązków, funduje nam wzruszenia, od których może odwykliśmy, ale do których zawsze warto wracać. Bo cóż ważniejszego od miłości? Nawet tej zakazanej i społecznie potępionej.